

PROMIENI

„I tyle tęcz zapalisz na swem niebie,
Ileś za młodu życia wchłonał w siebie.“

Pisemko wydawane przez kołka gimnazjalne w Ostrowie (Wlkp.)

Cena 20 gr.

Redaktor Stefan Wichrzycki. (kl. VIII.)

Rok I.

15. Stycznia 1926.

Nr. 6.

W setną rocznicę śmierci Stanisława Staszica.

„Nie ten kocha ojczyznę, kto odwiadcza, lecz ten, kto tak myśli, czyni, żyje i umiera, jak potrzebuje kraj jego.“

W dniu 20 stycznia b. r. przypada setna rocznica śmierci wielkiego męża, który siebie całego, wszelką swą pracę, całą swą serdeczną miłość oddał ojczyźnie na usługi. Nie bez znaczenia będzie przypomnieć sobie jego wielkie idee, rady i przestrogi, które powinny budzić, wychowywać i prowadzić nasz naród do szczęśliwej przyszłości. Niepodobno w kilku słowach przedstawić ogromu zasług Stanisława Staszica, który przed stu laty karcil wady i błędy rodaków, paraliżujące dziś jeszcze nasze poczynania ku wydobyciu sił dla dobra państwa. Wskazówki i idee tego patriarchy demokracji polskiej posiadają wartość wieczystą, są dziś jeszcze połącznemi drogowskazami.

Jedna to z najpiękniejszych postaci, jakie Polska wydała przez czas swego istnienia, godna stanąć obok Modrzewskiego, Skargi i Konarskiego. Wykształcony gruntownie zagranicą w naukach przyrodniczych, wierzył, że tylko przez oświatę i naukę naród polski się wyzwoli od pęt niewoli. Należał do koła skupiającego się około Andrzeja Zamojskiego i począł rozmyślać nad tem, jak ratować Polskę ukochaną. Wystąpienie tego najlepszego syna ojczyzny było niby okrzyk zgrozy, budzący naród, który stanął nad przepaścią. „Paść może i naród wielki, zniszczyć tylko nikczemny,“ oto jego zasada, dobywająca się z piersi po upadku ojczyzny.

Owocem rozmyślań Staszica nad ratunkiem ojczyzny były dwa dzieła, wydane w czasie obrad wielkiego sejmu. W jednym z nich, w „Uwagach nad życiem Jana Zamojskiego,“ porównuje dawny, kwitnący stan Polski z ówczesnym, upadłym. Dzieło to jest wymowną i gorącą odezwą do czci

i sumienia narodowego, która szarpała serca, przedstawiając hańbę upadku Staszic żądał w tem dziele radykalnych reform, których nie objęła Konstytucja 3 Maja, a mianowicie: ustanowienie silnego rządu, dziedzicznego tronu, i zupełnego uwolnienia włościan pod grozą nieuniknionego upadku.

Krótsze, zwieźlęjsze, piorunujące było drugie dzieło Staszica „Przeestrogi dla Polski,“ w którym poszedł dalej niż w „Uwagach“. Żądał uwłaszczenia włościan, nadania praw politycznych miastom i konfiskowania dóbr duchownych. Wołał do Polaków, oczywiście napróżno: „Upamiętajcie się, nie liczcie na cierpliwość nieba, widzę straszną nieszczęśliwość nad głowami waszemi. A gdy Kocham Polskę, gdy zapomnieć nie mogę, że rodzilem się Polakiem, jakby ten kraj odratować, myślę koniecznie.“ Wypadki polityczne aż nadto usprawiedliwiły troskę i żal Staszica.

Oto główne idee i myśli Staszica. Jest to wielki obraz gorącej i namiętnej miłości ojczyzny oraz troski o jej byt. W swej odwadze cywilnej był niezrównany, przemawiał za pomocą swych dzieł z niezmierną siłą żywiołową, bolał na widok upadającej Polski. Słowa jego zawierają w sobie dużo, bardzo dużo prawdy, a jego przypuszczenia sprawdziły się niebawem. Wielką spuściznę pozostawił nam ten największy patriota polski, który za główny cel wychowania narodowego uważał „użyteczność obywatela.“ Jeżeli chcemy najgodniej uczcić pamięć tego wielkiego męża, to wprowadźmy w czyn jego idee. To będzie najtrwalszym pomnikiem, wystawionym temu miłośnikowi ojczyzny. Uczmy się od niego miłości ojczyzny, bliźniego i Boga, oddajmy na usługi kraju ojczystego całą naszą pracę, a wtenczas zapewne dobrze będzie w Polsce.

O S E T.



Rocznica styczniowa.

Z poza całunu śnieżnego zimy, z mroków styczniowej nocy wylania się ku nam co roku wspomnienie powstania 1863 roku, powstania, które nosiło na sobie piętno męczeństwa. Małe garstki powstańców, prawie bez broni, z pałkami lub kosami rzuciły się na zięjące ogniem armaty, na dziesięć-kroć liczniejszego wroga. W szeregach powstańców byli nieletni młodzieńkowie, ochotnicy bez wykształcenia, a nawet kobiety. Rozstrzeliwano ich dziesiątkami, wieszano setkami. Ksiądz, chłop, szlachcic, żołnierz i mieszczanin z imieniem Ojczyzny na ustach szedł w święty bój i jednaką śmiercią ginął, czy to od kuli nieprzyjacielskiej, czy też na stryku szubienicy. Powstanie styczniowe to akt beznadziejnej rozpaczki narodu, który chwycił za broń w myśli, że wywalczy wolność i niepodległość.

Przypatrzmy się bliżej, jakie były przyczyny i jaki był przebieg powstania? — „Precz z marzeniami“ powiedział car Aleksander II. w Warszawie, do przedstawicieli szlachty polskiej, dodając, że to, co ojciec jego zrobił, dobrze zrobił. Temi słowami rozwiął car Aleksander II. wszelkie

nadzieje niepodległościowe narodu polskiego, który widząc, że na drodze ugodowej niewiele zdziała, poczyna knuć spiski, które szeroką siecią ogarnęły ziemie polskie. Co do środków działania powstało między Polakami rozdzielenie. Spiskowcy podzielili się na Białych i Czerwonych. Biali stawiali sobie hasło „pracy organicznej” i byli więcej umiarkowani w przeciwieństwie do Czerwonych, którzy marzyli o powstaniu zbrojnym, licząc przytem na pomoc Europy a w szczególności ufali Napoleonowi III., którego hasłem była niepodległość wszystkich narodów. Czerwoni zaczęli swoją akcję od organizowania obchodów patriotycznych. Podczas jednej z takich manifestacyj we Warszawie zginęło od kul wojska rosyjskiego pięciu ludzi, co było powodem wielkiego wzburzenia. Rosja chciała tę sprawę załagodzić. Utworzono polskie urzędy, szkoły i sądy, a namiestnikiem cara został margrabia Wielopolski, człowiek o niezwykłych zdolnościach, nie posiadający jednakowoż zaufania u narodu. Zaprowadził on wiele dobrych reform w kraju, lecz do dobre wrażenie zepsuł rozwiązaniem zasłużonego Towarzystwa rolniczego. Zaczęły się dalsze manifestacje, a podczas jednej z nich zginęło od salw wojska około 200 ludzi. Wywołało to wielkie wzburzenie i coraz większa niechęć rosła ku Wielopolskiemu. Czerwoni zyskują sobie coraz większe wpływy i tworzą Komitet Centralny Narodowy. Wielopolski, widząc około siebie coraz więcej niechętnych i spiskowców wpadł na plan wcielenia ich przemocą do wojsk rosyjskich. Ogłoszono brankę, która była dolaniem oliwy do ognia. Komitet dał hasło do powstania. W kasie były prawie pustki, a armja powstańcza składała się z 10 000 hezbronnej prawie młodzieży. Powstaniu brakło dobrych polityków, którzyby się orjentowali w sprawach międzynarodowych. Do lepszego zorganizowania powstania przyczyniła się emigracja, a w szczególności Mierosławski, który przez swą szkołę podchorążych w Genewie dostarczył Polsce około 200 dzielnych oficerów. To wszystko jednakowoż wystarczało zaledwie na wojnę partyzancką. Spodziewano się pomocy ze strony Francji. Dnia 22. stycznia Komitet Centralny wydał manifest do narodu, w którym ogłosił wszystkich rodaków za równych i wolnych, spodziewając się tem pozyskać szerokie masy włościństwa. Manifest przebrzmiał bez echa, a Czerwonym pozostało liczyć tylko na własne siły. Drobne gromady powstańców napadały na oddziały wojsk rosyjskich, lecz musiały im ustępować, czy to pod względem lepszej organizacji, czy pod względem liczebnym i sily. Mierosławski, jako dyktator walczył na Kujawach, lecz został szybko rozbity. Wówczas na czoło powstańców wysuwa się Langiewicz, który zdołał w górach Świętokrzyskich zebrać oddział powstańczy, liczący 4 000 powstańców. Wyszedł on z niejednej potyczki dość pomyślnie, jak n. p. pod Wąchockiem i Małogoszczą. Langiewicz popełnił błąd, ogłaszając się dyktatorem, nieprzyjaciel bowiem wiedział, kto jest prawdziwym wodzem powstania i wszystkie siły swoje wyteżył, by zgnieść oddział Langiewicza, który wobec przeważających sił wroga, podzielił swój oddział na mniejsze gromady, a sam został areszto-

wany przez Austrjaków w Tarnowie. Mimo tych niepomyślnych wyników powstania, zdawało się, że sprawa polska weźmie pomyślniejszy obrót, zagranica miała bowiem zamiar interwenjować w sprawie Polski w Rosji. Tymczasem utworzono „Rząd Narodowy“, a bogaci obywatele pieniędzmi obficie zasilali skarb. Pod tym wyglądem przodowała Galicja. Powstanie zaczyna się podnosić i coraz szersze obejmuje kręgi. Przenosi się na Litwę i Ruś. Na Wołyniu wznicila powstanie tylko część szlachty, a na Podolu była cisza. — Smutny był los gromadki studentów uniwersytetu w Kijowie, którzy chłopom głosili manifest, a z ręki tego chłopstwa zginęli, bądź też oddani w ręce rządu powędrowali na Sybir. Prusy zawarły konwencję z Rosją i popierały akcję przeciwpowstaniową, a nawet powstańców, chroniących się na ich terytorjum oddawali w ręce Rosjan. Francja i Anglja w porozumieniu z Austrią wysłały noty dyplomatyczne na ręce Rosji w sprawie obrony Polski. Rosja niewiele robiła sobie z tego, będąc przekonaną, że te trzy państwa realnej pomocy Polsce nie udzielą. Nastaly smutne czasy Murawiewa i Berga i powstanie poczęło się chylić ku upadkowi. Wówczas ogłasza się dyktatorem Romuald Traugutt, który chciał zamienić walkę partyzancką na regularną wojnę, lecz powstańcy gnębieni mrozem i głodem, tępieni wraźmi kulami topnieli. Ginie w tym czasie odważny Czachowski, a zdolny Hauke zmuszony jest ustąpić zagranicę. Na Litwie i na Żmudzi powstanie upadło. Prusy, a nawet już teraz i Austria wrocie zajmują wobec powstania stanowisko — Zaczynają się nieludzkie aresztowania i śledztwa, aż wreszcie na stokach cytadeli warszawskiej (5 sierpnia 1864) ginie pięciu męczenników za sprawę narodową, pięciu przywódców powstania: Romuald Traugutt — Jeziorański — Krajewski — Toczyski i Juljan Żuliński.

Powstanie upadło, lecz dzielne, bohaterskie, męczeńskie czyny jego wojowników głęboką bruzdą wryły się w sercach Polaków. Oddali oni Ojczyźnie swoje życie i dali całemu światu wiele przykładów heroicznego męstwa. Z ich krwi wyrosła mścicielka: Sprawiedliwość, która wróciła nam drogą Ojczyznę. Niechaj śpią snem wiekiustym Ci, którzy wyrzekali się szczęścia osobistego i szli w męczeński bój. „Contra spem“ i krwawy haracz zapłacili śmierci. Niechaj do snu szumią im cicho stare drzewa puszczy i lasów, wśród których spoczywają nieznani i z imion zapomniani. Niech drzewa im zaszumią hymn o Wielkiej, Odrodzonej i Niepodległej Polsce.

(—)

Zdzisław Szafranek.

Artystycznie i chrześcijańsko-apologetyczne znaczenie powieści Henryka Sienkiewicza

„Quo Vadis“

5).

(Ciąg dalszy)

Bardzo mało przesadził Sienkiewicz znaczenie chrześcijaństwa, bo przedstawił je tylko w historycznym znaczeniu późniejszych wieków. Rów-

wnieź bardzo mało obniżył pogaństwo. Było to przecież zupełnie naturalnem zgęścić trochę cienie pogańskiej kultury, aby tem bardziej wydadnić nowopromieniujące światło chrześcijaństwa. Henryk Sienkiewicz odmalował z tak bezwzględną otwartością owe cienie, które z punktu widzenia moralnego mogą być zaczeplone przez zagorzałych wierzących, ale ze stanowiska historycznego niewierzący nie mogą zaprzeczać. Sienkiewicz przedstawia pogańską kulturę nietylko w całym swym zwyrodnieniu i zepsuciu, ale także i to co w niej było wspaniałego, wielkiego i zdolnego do życia. Przedstawicielem tej kultury to nietylko Nero ale i Petronjusz. O ile Nero wydaje się potwornym — Petronjusz wytwornym

Grecko-rzymska kultura darowała światu trzy rzeczy, których wartości nie można lekceważyć. Mianowicie: umiejętność, piękno i siłę. Grecja rozwinęła pierwsze pojęcia naukowe oraz dotychczas niedoścignioną sztukę. Rzym stworzył prawie doskonałą organizację polityczną. W szkole owych cywilizacji nauczyli się ludzie pogodnie umierać przynajmniej choćby pozornie. Sceptycyzm zachowywał ich przed obawą przyszłego życia, a sława zastępowała niejednemu z nich bardzo mało spodziewaną nieśmiertelność duszy. Wszystko to jest prawdą i w „Quo Vadis“ nie zamilczone. Również nie pominął Sienkiewicz okoliczności, które sprzyjały rozszerzaniu chrześcijaństwa, jak i nie pominął pewnych trudności, które tamowały jego rozwój. Autor czuje, że rzeczywiste zwycięstwo chrześcijaństwa było dostateczne, aby można je nazwać boskiem, bez potrzeby fałszowania przez przesadę

Okropna tyranja ciążyła na ludzkości, tyranja, która nie była objawem przejściowym człowieka, lecz systemu. Przepuścimy, że każdy z nas może wytworzyć jednostkę zmysłową, brutalną i zarozumiałą jak Nero, to jednak będzie takiej jednostce dozwolone na pewne tylko czyny i przez pewien tylko czas, ale nigdy na takie, jakich dopuszczał się Nero w cesarskim Rzymie. Najszkodliwszy bakcyl potrzebuje sprzyjającego gruntu, aby się rozwinął, lecz gdy się już rozrośnie to nie jest to wina jego samego, ale i podłoża, które go wytwarza i odżywia. Niejedni z owych ludzi za panowania Nerona czuli, że albo trzeba zginąć, lub system zmienić. Gdy więc wśród takich warunków ukazało się chrześcijaństwo, zdawało się, że jest oswobodzeniem z duszącej atmosfery, duszącej tyranji. Jedyni chrześcijanie wolni byli w owym świecie niewolników, oni jedni nie drzeli przed Neronem, ponieważ nauczyli się bojaźni przed Bogiem, oni jedni nie rozpaczali o losach ludzkości, bo nauczyli się w szkole Chrystusa ufać Bogu.

Weźmy na przykład dom Aulusa. Panowała tam dzięki Pomponji spokojna pewność, jakiś dziwny, tajemniczy urok: „rojno w nim, a jednak cicho, jak w gajach Subiacum.“ Ten spokój i powaga przeraziła Petronjusza: „Rozważam w duszy — rzekł owej szlachetnej, chrześcijańskiej kobiecie — jak odmienny jest wasz świat, od tego, nad którym panuje Nero.“ Pomponja zwróciła wzrok ku wieczornej zorzy i odpowiedziała z

N. 6
PROTIER
17

prostotą: „nad światem, nie włada Nero – ale Bóg.” Odpowiedź ta działała na usposobienie Winicjusza jako potężna pobudka do jego nawrócenia. Winicjusz czuje, jakoby znajdował się nad przepaścią. Przecież był patrycjuszem, trybunem wojskowym, potężnym człowiekiem, a jednak nad nim i światem panowała wola szaleńca, którego życzenia były często trudne do pojęcia. Klóźby się odważył sprzeciwić Neronowi? Jedynie chrześcijanie mieli tę odwagę, których ni rozłączenie, ni cierpienia nie odstraszały, oni tylko patrzeli spokojnie śmierci w oczy. Winicjusz widział jasno, że świat, w którym żył był pełen okrucieństw... Poraz pierwszy uczuł w swoim życiu, że musi nastąpić zmiana, że dalsze życie w takim świecie stanie się niemożliwym.

Chrześcijaństwo udzielało swoim uczniom nietylko nowej, nieznaniej pewności przeciw tyranom, ale ono zwycięstwem zasad sprawiedliwości i miłości zniosło raz na zawsze tyraństwo. Oto argument, którym mądrze posługuje się apostoł Paweł, ale niestety daremnie chce sobie utworzyć drogę do zupełnie rzymskiego usposobienia Petronjusza. Daremnie, nie dlatego, że Petronjusz nie rozumie tego argumentu, ale dlatego, że nie chce na siebie brać praktycznych skutków tegoż. Prawdziwych trudności nie stawiał mu wtenczas intelekt – lecz serce stało na przeszkodzie jego nawróceniu i wszystkim innym podobnym jemu. Kiedy Winicjusz został już chrześcijaninem, donosi mu w liście Petronjusz wieczór przed swą śmiercią: „Nie, szczęśliwy małżonku – jutrzeńki! Wasza nauka nie dla mnie. Mamże miłować Bitinczyków, którzy noszą moją lektykę, Egipcjan, którzy palą w moich kąpielach, Alienobarba i Tigellina? Na białe kolana Charytek przysięgam ci, że choćbym chciał, nie potrafię. W Rzymie jest co najmniej sto tysięcy ludzi, mających albo krzywe łopatki, albo grube kolana, albo okrągłe oczy, albo za wielkie głowy. Czy każesz mi ich kochać także? Gdzie mam odnaleźć tę miłość, skoro jej w sercu nie czuję? A jeśli wasz bóg chce żebym miłował ich wszystkich, czemu w swojej wszechmocy nie dał im kształtów Niohidów, których na Palatynie widziałeś?”

Gdyby chrześcijaństwo było tylko jakimś systemem filozoficznym, dlaczegożby nie miał przyjąć Rzymianin, a zwłaszcza Rzymianin o takiej sile umysłowej i takim wykształceniu co Petronjusz? Petronjusz w swoim sceptyzmie nie zaprzeczał argumentom apostoła Pawła, który mu udowadniał boską misję chrześcijaństwa dla całego świata. Na to on nie odpowiada, jest nawet gotów dodać, że Bóg chrześcijan jest lepszym, aniżeli bogowie dotychczas czczeni. Lecz cóż z tego, kiedy zniewieściał sceptyk nie chce przekonywać, on dumny Rzymianin nie chce objąć braterską miłością wszystkich ludzi – on lubieżny epikurejczyk nie chce wyrzec się swej Eunice. „Nie, przysięgam tobie na syna Ledy – odparł Winicjuszowi, który mu prorokuje nawrócenie do chrześcijaństwa – nigdy nie dożyjesz, nawet, jeśli by chrześcijańska nauka zawierała wszystkie mądrości bogów i ludzi, nie kazalbym się ochrzcić; jakie trudy musiałbym ponosić, a wiesz, że nie lubię się trudzić.” I dalej mówi, ile przyjemności musiał-

by się wyrzec dla przyjęcia wiary chrześcijańskiej, a on, nie lubi się przecieź trudzić, ani rezygnować z czegokolwiek w życiu. Jak widzieliśmy poprzednio, dotrzymał słowa.

(Dokończenie nastąpi).

J. KRUPA.

TYLKO GRZECZNIE.

MONOLOG

(Na scenę wchodzi młody człowiek ciężko sapiąc, z ruiną zaafetowaną, z olbrzymią paczką na ramieniu, którą stawia przed sobą na ziemi. Ociera pot z czoła i mówi):

Czy chcecie szanowni państwo, abym was nauczył, w jaki sposób można się z największą łatwością przedostać przez wielki tłum ludzi, zebrany do oglądania przejeżdżającego ślubu, pogrzebu, defilady wojskowej? Alho jak precisnąć się wśród gapiących się na policjanta, aresztującego jakiegoś zażartego automobilistę, który przejeżdżając jak warjat rozgniół niewinnego przechodnia? (wieczny odpoczynek racz mu dać Panie, jeżeli ducha wyzionął).

Czy chcecie bez najmniejszego wysiłku przedostać się wówczas do pierwszego rzędu, aby delektować się temi tysiąc i jednymi bezpłatnemi przedstawieniami, jakich dostarcza ulica?

Nic prostszego! Nie potrzebujesz nic więcej uczynić, jak tylko uzbroić się (pokazuje) w taki oto olbrzymi pakunek. Ni mniejszy — ni większy — w sam raz takuteńki. Zbliżacie się wówczas śmiało do zbiegowiska, lecz oto dama jakaś w wąskiej sukience z nagiemi po ramiona rękami, na których widnieją zegarki i bransolety zawadza wam po drodze... Zagadnijcie ją ale... tylko grzecznie!... tylko grzecznie: (udaje ugrzecznionego).

— O przepraszam panią szanowną i piękną dobrodziejkę najmocniej... obawiam się, że moją paczką uszkodzę jej piękną toaletę...

Jak na komendę dobrodziejka usuwa się pospiesznie, usiłuje stać się jaknajszcuplejszą a ty?... a ty bez trudu bracie suniesz naprzód.

Na drodze twój stoi obecnie jakiś otyły w cylindrze jegomość. Uderzasz w ten sam ton uprzejmy:

— Przepraszam, przepraszam uniżenie szanownego pana! O mało nie rozbiłem panu głowy tym nieszczęsnym pakunkiem: ale bo spieszno mi nad wyraz...

Jegomość rozplaszcza się i oddycha jak lokomotywa, w jednej chwili nie mogąc się wydziwić twój grzeczności.

Dostrzegasz teraz w tłumie młodego eleganta. Powiedz mu bez wahania... tylko grzecznie!... tylko grzecznie!..

— Hej tam przyjacielu! Gdybyś był robociarzem, jak ja nim jestem, nie rozwalalbyś się w pierwszym rzędzie, ale byłbyś kontent, że ci się udało precyzyjnie!..

Zmieszany młodzian ustępuje ci z drogi bez wahania. Dalszą przeszkodę stanowi grono robotników.

— Serwus, serwus drodzy towarzysze! Wiecie dobrze co znaczy harówka. Niema tam możliwości przejścia?! W mig jestem z powrotem, tylko pozbędę się mego tłomoka... Rezerwuję sobie miejsce przy was bracia, druhy serdeczne.

Robociarze śmieją się, usuwają,—a ty wyrywasz ucieszony naprzód!

Do żołnierzy którzy, ci zawadzają:

— Do trzystu tysięcy miliardów fur beczek amunicyjnych! Do stu fur beczek ze śledziami solonemi i wędzonemi! Cóż to kompanja już nie w okopach, że się tak rozpiera?! Hej tam, czyżby zabrakło miejsca dla jednego ze starej wiary? Dalej go! Naprzód! Śmiało, a zwalniać na zakrętach!!!

I pójdziesz rezolutnie naprzód, bo droga już przed tobą otwarta.

Widzicie szanowni państwo, jak to grzeczność w tem doczesnem i znikomem życiu popłaca, bo oto w jednej chwili znaleźć się można w pierwszym rzędzie zbiegowiska i to bez najmniejszego wysiłku.

Ale... końcem końców, co zrobić ze zbawiennym pakunkiem?..

Co?.. Odpowiedź krótka, nic prostszego tylko w ostatniej chwili stajesz na nim aby lepiej widzieć! A po skończonej gapie, jeśli dostrzeżesz jakiegoś idjotę... bo tych wszędzie pełno... i między wami także ich nie brak — a więc... gdy go dostrzeżesz... (rozgląda się po sali) nie pytasz wiele... tylko... (pochyla się z trudem dźwiga z ziemi swój pakiet) bierzesz swój nieoceniony tłomok... i... i... (wyprostowuje się szybko) i rzucasz mu go prosto w nos!.. (Udaje z wielkim rozmachem, że chce rzucić paczkę komuś na głowę, ale w ostatniej chwili zręcznie ustawia ją sobie na głowie, lub ramieniu i wśród humorystycznych podskoków opuszcza scenę).

Z teki wzorowych wypracowań.

Reprodukcja własnego snu

(odmiennego od świata rzeczywistego).

napisał JAN FRĄCKOWIAK.

Ciekawem i niewytłómaczonym zjawiskiem jest sen. Uczni tłómaczą, że jest to przemiana komórek mózgowych, ale nie wytłómaczono poniekąd dziwnych, obrazowych zjawisk i mar sennych, które niejednokrotnie tak są realne, tak obrazowe, że dziwić się

nie można, iż sen, właściwie zaś strona jego podpadająca pod wyobraźnię, stała się powodem wielu wierzeń i zababonów wśród ludu. Wszak już u starożytnych Babilończyków i Egipcjan był sen dla swej zagadkowości i tajemniczości wyrocznią i kierownikiem czynów ludzkich. Stan kapłański przecież już od dawna wykorzystał wiarę ludu w sprawdzanie się snów celem wzmocnienia swojej powagi wśród tłumów. Sen u Greków, jako niewytlomaczony powędrował do liczby bóstw a i w biblji jest on głosem Boga. Widocznie sen ma rzeczywiście jakieś pierwiastki myśli nieraz logicznej i jakby na jawie wysnutej.

Sen jest całkowicie i w przyjawach fizjologicznych i w przejawach pracy wybraźni dowodem życia a często jest jego obrazem.

Widziałem we śnie przestrzeń bezbrzeżną. Na zachodzie gorzało zachodzące słońca, na wschodzie rumienił się świt. I wyłonił się z środka przestrzeni las; las wielki, przegromny a stary chyba, jak sam świat. Wrzała w nim walka, wrzała życie.

I nagle las do mnie się zbliżył i ogarnął swą potęgą. I wyłonił z siebie karła o nikłej postaci i szarej jak popiół twarzy. Karzeł ten stanął przede mną i rzekł: „Pójdź ze mną, pokaże ci las w całej jego potędze i wielkości jego pracy. Pokaże ci — życie.“

Wprowadził mnie następnie do jakiejś ciemnej nory. Zobaczyłem jakoby podziemie lasu, z niezliczonymi splotami korzeni i włosieni. Wszystkie one drgały do taktu z ruchem ziemi, z ruchem konarów i szumem, strojących konary liści. Karzeł szepnął mi do ucha: „Patrzaj, tu widzisz pracę korzeni, której wyniki idą do pnia. To obraz pracy innych korzeni, trwalszych i pracowitszych, choć głębiej pogrążonych w ziemskiej ciemności. Chodź pokażę ci.“

Przyprowadził mnie więc do ogromnego miasta, a nad niem pokazał mi tarczę, na której wyobrażony był snóp, jako tło a na tem tle widniał sierp i młot. W mieście roilo się od tłumów ludzi ciemnych, dzikich, półnagich, rozbestwionych, trzymających w spracowanych dłoniach sierpy i młoty. Tłumy te szły, śpiewając przeraźliwą w dźwiękach pieśń o pracy, o swoim uciemieniu i o życiu, którego są podstawą.

Zdumiony tem wszystkim, pytam karła, dlaczego mi to wszystko pokazuje. A karzeł rzekł: „Chodź do lasu,“ i momentalnie znalazłem się w podziemiu leśnym. Znowu odezwał się karzeł: „Patrz i słuchaj!“ Zobaczyłem teraz, że i korzenie ruszają się i borykają z grudami ziemniemi, które trawią dla pnia i korony. Także one śpiewały o tej pracy głuchą pieśń.

(Ciąg dalszy nastąpi).



DZIAŁ SPORTOWY

pod redakcją **Józefa Mertki.**

Dzieje Sekcji Tennisowej „Venetii“

Rok 1925.

(Ciąg dalszy)

Jeżeli pierwsze rozgrywki o mistrzostwo Sekcji Tennisowej „Venetii“ w grze pojedynczej w 1924 roku spowodowały nadzwyczajne zainteresowanie wśród tenisistów, to drugie rozgrywki mistrzowskie w 1925 roku wywołały wprost sensację. Na 86 bowiem członków, do której to liczby wzrosła w tymże roku Sekcja Tennisowa, stanęło do walk o pełen urok i blasku tytuł mistrza aż 70 uczniów gimnazjalnych. Rzeczą zupełnie jasną było, iż ostatnio wspomniane rozgrywki ze względu na liczniejszą i silniejszą konkurencję musiały przynieść pożądaną skuteczną, t. j. zainteresować kolegów do nieoczywalego dotąd stopnia.

Najważniejsze to zdarzenie dla Sekcji Tennisowej w każdym roku rozpoczęło się dnia 4. maja. Tym razem ślepa „Fortuna“ była łaskawsza, aniżeli w poprzednim roku, gdyż w pierwszym kole z wyjątkiem jednego spotkania walczyli lepsi tenisисти ze słabszymi. We wszystkich grach zwyciężyli faworyci, aczkolwiek niejednym z nich nie poszło to łatwo. Iona rzecz że weterani tenisowi, mając ze słabymi przeciwnikami do czynienia, nie silili się zbyt to w pierwszych spotkaniach, ponieważ rezerwowali swe siły na przyszłe walki. Pierwsze zresztą gry były dla nich przedsmakiem następnych, zapowiedzią dalszych, zwycięskich spotkań. Jedynym niefortunnie wylosowanym spotkaniem była walka asów tenisowych, Kargl Edw c/a Mertka J., która skończyła się zwycięstwem pierwszego.

Drugie kolo przyniosło kilka bardzo ciekawych spotkań i było obok finału najbardziej interesujące. Oto nowicjusz Wciórki przez swój dzielny opór, stawiony Karglowi, kwalifikuje się do A-klasy. Bracia Świdarscy mieli faktycznie pecha, albowiem dziwnym zaiste zrzędzeniem losu musieli walczyć ze sobą. Spotkanie ich było nadzwyczaj zacięte — obaj należą do A-klasy, przyp Red — Po długiej i uporczywej walce wyeliminował młodszy Świdarski Talensz swego starszego brata Władysława. Lecz największą sensacją w drugim kole i wogóle w rozgrywkach mistrzowskich było zgola nie spodziewane zwycięstwo młodego Jezierskiego Bolka nad dotychczasowym mistrzem, Mierzwakiem Władysławem. Praktykę tego ostatniego jednakże usprawiedliwia w zupełności niedyspozycja, spowodowana dość długą chorobą, z której się jeszcze nie wyleczył.

Trzecie kolo przecięło znowu połowę pozostałych graczy. Z ważniejszych walk zanotować należałoby spotkanie Pieczyńskiego J — Maku A., które przechylił pierwszy na swoją korzyść. Zwycięzkiemu Świdarskiemu II.

nie pozwolił długo cieszyć się Kalwiński Kazimierz, a triumfującego przed dwoma dniami małego Jezierskiego „położył na obie łopatki“ długo nogi Nader Roman. /

W półfinale spotykają się już „gruba ryby“. Ku ogólnemu zdumieniu bije Domagała Tadek, młody jeszcze tenisista, takiego ambitnego, rutynowanego zawodnika, jak Pieczyńskiego Józefa. Zwycięstwo to jednak nie przyszło mu sama „do gąbki“, lecz musiał je sobie wyalczyć całym nakładem sił i energii. Przyszła wreszcie kreska i na Nadra, którego i arzenia o dostaniu się do finału rozwił rakieta w dwóch setach okrutny Kargel. Domagała W mógł oddać rękę nieszczęsnemu Świderskiemu Władkowi. Podobnie jak los chciał, aby drugi z nich musiał walczyć z bratem, tak pierwszy po raz wtóry spotkał się w półfinale (1 raz w 1924 roku, przyp. Red) ze swym sąsiadem Kalwińskim i po raz wtóry został przez tegoż samego zwyciężony.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Robot



Dział rozrywek umysłowych

pod redakcją Sława.

Logogryf geograficzny (ulożył Fat i Tazet).

Z podanych sylab ułożyć 11 wyrazów, których początkowe i ostatnie litery czytane z góry na dół, utworzą dwie nazwy wyznawców sekt azjatyckich.

Sylaby:

a, a, a, ang, bir, ci, de, e, en, ham, ho, ho, ho, iz, ka, kla, lach, li, ling, ma, me, ming, mur, nam, nie, o, pal, ra, ry, sche, tien ton, tsin, wel.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Miasto w Anglii.
- 2) Prowincja azjatycka (wspak).
- 3) Góry w St. Zjednoczonych.
- 4) Rzeka w Chinach.
- 5) Rzeka w Indochinach.
- 6) Ludzie.
- 7) Miasto w Chinach (wspak).
- 8) Jeden ze stanów Ameryki północnej.
- 9) Miasto w Nowej Zelandji.
- 10) Naród.
- 11) Miasto w Holandji.

Bilety wizytowe (ulożył Sław)

Z naswisk wyliczonych poniżej osób odgadnąć miejsce ich zamieszkania.

Ola Wiman

E. Nicwierski

Iza Wanec

Ewa Gilcon

O. Szmátów

Aza Kopne

Ina Mokka

Mia Drzyn

Dr. O. Knedze

Kupon Działu Zadań

„Promień“ nr. 5

Wyciąć i dołączyć do rozwiązania

Rozwiązanie i gogryfu z nr 5 Powstanie listopadowe.

Dobre rozwiązania nadesłali: Zd. N. (n. I.), Zd. Wielebiński, (n. II), Paw, M Kuleszanka, E. Szczapówna, J. Zieliński, Ill, S. Piątek, M Kaczmarek, S. Jurge, St. Kowalski, Kameleon, J. Hartwich, R. Katem, L. Brendel, Z. M. H. M, St. Mizera, W. Skoraczewski, M. Szubert, Fat, M. Khrzczewski, J. Adamczak, M. Duczmal, H. Malaczewska, Finis, J. Struski (Druk. p. Rowińskiego), St. Banasiak, E. Majhrzak, K. Misiak, Heureka, M. Kuroszczyk, S. Fischerówna, T. Bulewski, W. Oszczak, Zb. Maślaczyk, Terefore, Mertha Tadeusz, B. Ruszyński, S. Gieldzik, J. Zgorzalewicz

UWAGA: Stali prenumeratorzy „Promienia“ nie potrzebują do rozwiązań załączać kuponu, wystarczy podać obok nazwiska porządkowy numer, wyznaczony przez kolportera.

Odpowiedzi Redakcji.

Stanisław Mrozik. — Odpowiemy, lub umieścimy w następnym numerze

Adres redakcji — Stanisław Szymczewski, OSTRÓW (Wlkp.) Raszkowska 26.

Odbito w drukarni Stefana Rowińskiego, Ostrów (Wlkp.) Kościelna 11.